

UNIwersytet Wrocłowski
Biblioteka Wydziału Prawa

9320

D KRZYMUSKI.

WIEK MŁODZIEŃCZY PRZED SADEM KARNYM



KRAKÓW

ODBITO W DRUKARNI „CZASU”
1916.

Skład główny w księgarni

LEONA FROMMERA

W KRAKOWIE.

WIEK MŁODZIEŃCZY

PRZED SĄDEM KARNYM



PROF. EDMUND KRZYMUSKI.

WIEK MŁODZIEŃCZY PRZED SĄDEM KARNYM



KRAKOW
ODBITO W DRUKARNI CZASU
1916

Skład główny w księgarni
LEONA FROMMERA
w KRAKOWIE.



9320

NAKLADEM AUTORA

I.

Kwestya niedojrzałości wieku nie od dzisiaj zwraca na siebie bacznią uwagę teoretyków i kodyfikatorów prawa karnego. Powszechnem uznaniem cieszy się opinia, że nie godzi się pociągać do odpowiedzialności karnej dzieci poniżej pewnego wieku (lat 12 lub 14), tudzież, że okres późniejszy, do jakichś 16 lub 18 lat życia, ma uzasadnić tylko warunkową poczytalność, t. j. w miarę tego, czy sędzia w danym wypadku konkretnym uzna, że obwiniony w chwili, gdy spełnił przestępstwo, miał lub nie miał należytego rozeznania tego, co uczynił. Pozatem w prawie austriackiem niedojrzałość wieku, aż do ukończenia 20 lat, ma tylko stanowić, przy wymiarze kary, okoliczność łagodzącą (§ 46 k. k.).

A co potem? Niema być już potem żadnych względów, opartych na niedojrzałości wieku.

Młodzieniec dwudziestokilkoletni ma być traktowany na równi z dojrzałym i w szkole życia zahartowanym mężem. A on w tej szkole życia dopiero pierwsze zaczął stawiać kroki. Tak nie-

dawno jeszcze, gdy chodził do szkoły, trzymano go może na pasku w domu rodzicielskim, a nazajutrz, po złożeniu matury, uczuł się nagle panem wszechwładnym na drodze, otwartej do dobrego i do złego, do pracy i do próżniactwa, do światła, którem uzdrawia nauka, i do wyziewów, któremi zatruwa rozpusta.

Nieraz zastanawiałem się nad tą kwestyą. A skłaniały mnie do tego niestety zbyt liczne przypadki smutnego doświadczenia, zaczerpniętego ze stosunków z najzacniejszemi i najbardziej szanowanemi rodzinami, a to z okresu mojej młodości i z późniejszych lat dojrzałego, a dziś już prawie podeszłego wieku.

Iluz to młodzieńców, a mówię tylko o młodzieży męskiej dlatego, że u nas, chwała Bogu, nie doszło jeszcze do tego, by dziewczęta z uczciwych rodzin miały, w najniebezpieczniejszych latach młodości, być porywane w wir życia otwartego dla chłopców, — iluz to młodzieńców znałem jako najpilniejszych, najpoprawniejszych, najpocziwszych chłopców, póki nie zaznali przy-
nęt życia, wolnego od kontroli domu rodzicielskiego, póki, z tak zwaną wolnością akademicką, nie obudziło się w nich uczucie, że wolności tej stałaby się ujma, gdyby jakakolwiek władza miała w jakikolwiek sposób krępować ich swobodę, — póki na zdrowe ziarna, zasiane w ich duszę przez rodziców, kapłana i nauczyciela, nie

zaczęły działać destrukcyjnie, jakieś nowe, z ich ogniskiem domowem niczem nie związane stosunki, jak ten chwast, jak ten kąkol, który polu pszenicznemu nie pozwala wydać owych złotych i pełnych kłosów, których dobry siewca miał prawo po niem się spodziewać.

Rzecz smutna zawsze, ale nad wszelki wyraz tragiczna wtedy, jeżeli taki na złą drogę sprowadzony młodzieniec doszedł aż do występku, może nawet aż do ciężkiej zbrodni.

Wtedy bowiem nie ma już ratunku dla nikogo.

Jego spotka surowa kara. Że surowa, to jeszcze nic nie znaczy, bo on ciężko zawinił, ale sromotna, ale hańbiąca na całe dalsze życie, a to przecież jest ze wszystkich ciosów chyba najboleśniejszy.

A rodzice! Ci będą może najbiedniejsi. Pomiędzy ranę zadaną ich sercu, bo na ten ból i najłagodniejszy, prawie z bezkarnością graniczący wyrok żadnymby nie mógł być lekarstwem. Ale oni, choćby nawet nie mieli odczuwać tak bardzo żywo tej rany, choćby chcieli się pocieszać jak najbardziej i tem, że byli zawsze najtroskliwszymi i najlepszymi wychowawcami, i tem, że przecież przestępstwo, które syn ich popełnił i kara, która go spotka, tylko jego samego hańbą pokryją — to jednak zawsze będą musieli sobie powiedzieć, że ich synu nosi ich nazwisko,

a wtedy splamienie tego nazwiska przez syna wyda im się także szczyrbą, zadaną ich dobremu imieniu.

A społeczeństwo! Czegoż ono dobrego może spodziewać się na przyszłość po takim młodzieńcu, u którego pokusy do złego wzięły górę nad dobrymi podnieceniami, jeżeli tego młodzieńca dlatego tylko, że już ukończył lat 20, sąd będzie musiał traktować jako już dojrzałego zbrodniarza? Cóż z niego będzie po odcierpieniu kary, może nie zawsze bardzo długiej, ale zawsze bardzo dotkliwej, ze względu na swoje dalsze skutki, ze względu na długo jeszcze trwające uszczuplenie praw i pozbawienie kwalifikacji do ich uzyskiwania, nie wyłączając nawet zamknięcia drogi do prawidłowych studyów uniwersyteckich!

Młodzieniec ten wyjdzie z więzienia już może znacznie starszym człowiekiem, ale zawsze z piętnem zbrodniarza na czole, choćby to piętno miało się już całkiem zatrzeć z jego duszy.

Bo ta jego dusza była w chwili jego upadku jeszcze nie zahartowana na złe pokusy, a dzisiaj, lub może już wcześniej, gdy zaraz po przestępstwie przyszło opamiętanie, odezwała się skrucha, lub nieco później, gdy długie, straszne miesiące aresztu śledczego zaczęły budzić w młodzieńcu dawne, z nauk i przestróg rodzicielskich uwite wspomnienia, to, kto wie, co się już wtedy było stało z jego duszą, czy już wtedy nie weszło

w nią tyle zdrowia moralnego, tyle silnych, od złego chroniących hamulców, że ten młodzieniec przestał być przestępcą już wtedy, gdy sąd w jego sprawie nie uporał się jeszcze ze śledztwem wstępnem, gdy było jeszcze daleko do rozprawy głównej, do kary i do jej wykonania.

II.

Muszę sformułować ściślej swoje stanowisko i rzecz, o którą mi specjalnie chodzi.

Daleką jest odemnie myśl żądania, aby przestępstwa, popełnione przez młodych ludzi w wieku od 20 do 24 lat miały być wolne od kary. Pragnę tylko zwrócić na to uwagę, że, w odniesieniu do niektórych przestępstw, ten właśnie wiek jest dla pewnej kategorii młodzieży płci męskiej najniebezpieczniejszy i że warto zastanowić się nad tem, jaką stań naukę należałoby wyciągnąć dla ustawodawcy i sędziego.

A przedewszystkiem o jaką tu kategorię młodzieńców i o jakie tu przestępstwa chodzi.

Mam tu na myśli nie młodych ludzi z najuboższych warstw społeczeństwa, nie synów poczciwych, pracowitych, a pomimo to, często z nędzą pasujących się rodzin. Mam tu na myśli nie tych chłopców, którzy od najwcześniejszego dzieciństwa oswoili się z tą koniecznością, że aby żyć, trzeba pracować — którzy w latach szkolnych godziny wolne od książki spędzali na po-

maganiu rodzicom w ich zajęciach zarobkowych, pługiem lub broną na wsi, a igłą, szydłem i miotłą w mieście, lub przychodzili im z pomocą pieniądze, ucząc innych mniej w nauce posuniętych chłopców. Tych ubogich, pracowitych, zacnych młodzieńców nie mam tu na myśli. Oni bowiem po maturze, w okresie studyów uniwersyteckich, nie weszli w nowe od dawnej troski o chleb powszedni wolne życie. Przed nimi nagle nie otwierała się droga do tych wszystkich, dotąd nie dostępnych, uciech, które tak przyciągają młodzież, a tyle trucizny w nią wlewają.

Zaiste, jeżeli który z tych od fortuny upośledzonych młodzieńców zejdzie z uczciwej drogi i stooczy się aż do zbrodni, to najczęściej popchną go do tego nie grzechy młodości, lecz jakieś inne złe podszepty, jakieś w czarnych godzinach waliki z nędzą wylęglę szatańskie myśli — jakieś ohydne uczucia gniewu, zazdrości, nienawiści względem tych, którym się lepiej wiedzie — jakieś bunty przeciwko prawu, które widocznie źle urządziło życie, skoro tyle jest na ziemi błyszczącego bogactwa z jednej strony, a tyle ciemnego ubóstwa z drugiej.

Nie, ja mam tu na myśli młodzieńców całkiem innego rzędu. Chcę mówić o tych, którzy wychowywali się w dostatku, którzy od dzieciństwa byli przyzwyczajeni do tego, że w domu na niczem im nie zbywało, że wszystkim ich zach-



ciankom dogadzano. A dlaczego dogadzano? Bo te zachcianki bywały niewinne, a oni sami sprawując się przykładnie, w gimnazyum przechodząc chlubnie z klasy niższej do wyższej, aż do matury, którą może złożyli z odznaczeniem, wciąż na to zasługiwali, by ich w domu chwalono, by się cieszo ich postępami i kołysano się nadzieją, że z tych porządnych chłopców wyrosną jeszcze porządniejsi mężowie, że będzie z nich pociecha, pożytek, chwała dla rodziców i ojczyzny.

Aż oto wybiła fatalna godzina! Natura młoda, nieokiełznana, bo nagle sama dla siebie pani, pełna niebezpiecznych porywów, których dotąd nie znała, lub które przynajmniej dotychczas nie tak silnie w niej się odzywały — to jedno. A drugie — to ten nowy tryb życia, stroniący od pracy, a goniący za uciechą; — to ci nowi, tak lekkomyślni towarzysze, to te nowe tak wesołe towarzyszki zabawy, pierwsi — może już całkiem zbratani z rozpustą, drugie — dla których najczęściej ona jest głównym zarobkiem; — to ten nowy, tak moralnie zgangrenowany świat, czy też półświatek, który teraz właśnie, już po dwudziestym roku życia, zaczyna się na oścież otwierać dla młodzieńców z najlepszych, najzamożniejszych, ale nie zawsze najbogatszych rodzin.

I oto dla niejednego z tych młodych ludzi budzi się najsilniejsza podnieta do złego, rodzi się

najpotężniejsze pchnięcie w przepaść zepsucia i zbrodni!

Ale na tej drodze nie będzie groziła młodzieńcowi jakaś większa pokusa do wszelakich przestępstw, lecz tylko do takich, do jakich popychać go będzie chęć łatwego pozyskania środków do dalszej zabawy, do dalszych kosztownych miłości, do dalszej zbytowej rozpusty. A jeżeli przytem przyczepi się do niego młoda, powabna, wesoła, chciwa upojeń zmysłowych, ale jeszcze żądniejsza pieniędzy i zbytku, kochanka; a jeżeli on zapali się do niej namiętnością bez granic, bez opamiętania — to tragedia już gotowa.

Kochanka dopominać się będzie pieniędzy bez miary i bez końca; on najczęściej uzyskał z domu dużo wolności, ale mało grosza. A tu rozpusta przyciąga, drogo kosztuje, pieniędzy na nią nie starczy. Trzeba więc sobie różnie radzić. Zacznie młodzieniec od długów drobnych, potem coraz większych, będzie próbował szczęścia w kartach, a odtąd — to już nie trudno będzie coraz gorszym podszeptom zapanować nad jego wolą. A jeżeli, co jeszcze gorzej, w tym właśnie stanie rzeczy, droga do wydostania pieniędzy w sposób przestępny wyda się rozbawionemu młodzieńcowi, jakby umyślnie utworowaną przez niedbalstwo lub zły dozór właściwej władzy — to już wtedy on nie zdobędzie się na siłę, aby nie pójść tą drogą.

Otóż i wskazałem przestępstwa, w odniesieniu, do których pierwszy okres usamowolnionej młodości, a więc wiek od jakichś 18 do 24 lat, powinien uchodzić za szczególnie niebezpieczny u młodzieńca, którego szum wiosny ludzkiej wprowadził w szal i który gnany tym szalem, gotów jest wszystko poświęcić, byle tylko z kielicha życia całą jego słodycz wysączyć, i to zaraz, i to czem prędzej, póki mu jeszcze ta słodycz najlepiej smakuje, póki się do niego jeszcze to życie najpowabniej uśmiecha.

A jutro? Jutro wykryje się jego defraudacya na setki, tysiące, a może i krocie Jego wezmą pod sąd. Zbliżać się będzie straszny dzień sromu i kary.

III.

Cóż na to może poradzić ustawodawca, cóż na to może pomódz sędzia!

Pierwszy musi taką defraudacyą uznać za zbrodnię, drugi musi surowo potępić winowajcę.

Mniemam jednak, że ten, z szumu wiosny ludzkiej zrodzony szal zasługuje na to, aby go brał w rachubę ustawodawca, przy unormowaniu kary, a sędzia — przy jej wymiarze.

Rzeczą ustawodawcy będzie z tego rodzaju przestępstw uczynić osobną rubrykę. Proponuję mianowicie następujące dwa artykuły dla przyszłego kodeksu karnego:

Art. 1. Jeżeli winowajca, który nie ukończył jeszcze 24 lat, dopuścił się przyswojenia i roztrwonienia cudzych pieniędzy, a sąd uzna, że to jego przestępstwo znalazło główną podniechę w jakiejś szalonej, a pokusami młodego wieku wywołanej żądzy nadmiernego używania uciech życia, to wtedy sąd będzie mocen, przy wymiarze kary, zejść aż do połowy najniższej miary przepisanej przez ustawę za to przestępstwo zakresu, a oprócz tego, będzie mógł orzec, że albo zaraz, po prawomocności wyroku, albo po odciernieniu przez skazańca w sposób zwyczajny jakiejś w wyroku oznaczyć się mającej części nałożonej kary, formą jej wykonania ma stać się umieszczenie winowajcy w jakimś, specjalnie na ten cel przeznaczonym publicznym lub prywatnym zakładzie poprawczym, który ma pozostawać pod kontrolą powołanej do tego przez ministerstwo sprawiedliwości władzy.

Art. 2. Ile razy sąd uzna za właściwe wydać co do wykonania kary decyzją, o której mowa w artykule poprzednim, to zawsze obowiązywać mają następujące przepisy:

a) Przytrzymanie skazańca w zakładzie poprawczym ma trwać zawsze o jeden rok dłużej niż czas nałożonej kary, ale nigdy ponad 5 lat od jej umorzenia.

b) W okresie, odpowiadającym karze, należy w zakładzie poprawczym traktować skazańca su-

rowiej, niż w następnym, drugim, już tylko jego reformie moralnej poświęconym okresie.

c) Młodzieniec ma na czas przytrzymania w zakładzie poprawczym uchodzić za małoletniego i rzeczą sądu będzie ustanowić mu opiekuna, choćby z pominięciem osób, którym ustawa cywilna daje tytuł do sprawowania opieki.

d) Na wniosek opiekuna, może zarząd zakładu poprawczego wypuścić na wolność skazańca, po upływie sześciu miesięcy od umorzenia kary. Wtedy jednak opiekun powinien rozciągnąć jak najściślejszy dozór nad tym swoim pupilem, a gdyby tenże uporeczywie nie chciał przestrzegać jego wskazówek i wyłamywał się z pod jego władzy, to opiekun może zawezwać interwencji policyi, która na jego żądanie ma nawet odstawić z powrotem pupila do zakładu, gdzie w takim razie zawsze musiałby jeszcze pozostać przynajmniej przez jeden rok, a gdzie jego dłuższe przytrzymanie nie mogłoby nigdy przekraczać czasu, który według wyroku, musiałby on jeszcze przebyć w zakładzie w chwili, gdy go stamtąd wypuszczono na wniosek opiekuna.

e) Wyrok karny, uznany przez sąd za mający być wykonany w sposób, w niniejszym artykule unormowany, nie ma sprowadzać dla skazańca żadnego innego uszczuplenia praw, prócz tego, które według ustaw wiąże się z małoletnością.

IV.

A co teraz pozostanie sędziemu do zrobienia wobec wskazanych wyżej postanowień ustawy? Zadanie jego nie będzie wcale łatwe.

Wymagać ono będzie od sędziego czegoś więcej, niż studyów prawniczych prawidłowo odbytych, niż egzaminów, złożonych swego czasu choćby jaknajświetniej, czegoś więcej nawet, niż doświadczenia zdobytego długą praktyką. Aby to zadanie godnie spełnić, będzie potrzebował sędzia mieć nie tylko głowę, nabitą doskonałą znajomością tekstów obowiązujących, ale także umysł otwarty dla poznania ducha tego wyższego, doskonalszego prawa, które każdy przypadek konkretny każe oceniać według miary tylko do niego dostosowanej — tego prawa, dla którego nie ma defraudantów do sądenia, lecz jest tylko Piotr, Paweł i Jan, z których każdy stoi wprawdzie pod zarzutem sprzeniewierstwa lub oszustwa, ale każdy zasługuje na to, by go sędzia brał pod ocenę nie jako reprezentanta jakiejś abstrakcyjnej kategorii przestępczości, lecz jako człowieka, konkretnego, obdarzonego pewnym charakterem indywidualnym — człowieka, który, jeżeli nawet dopuścił się defraudacyi, to jednak może się jeszcze wydać sędziemu całkiem innym przestępcą, niż jakiś drugi, lub trzeci defraudant.

Na co więc w przypadkach, o które tu specjalnie chodzi, będzie musiał mądry sędzia zwró-

cić baczną uwagę, chcąc utrzymać się w zgodzie i z tym nowym, przezemnie proponowanym tekstem ustawy i z duchem owego wyższego prawa nad prawami, czy je nazwiemy prawem słusznem, według wzoru Arystotelesa, czy prawem trafnem (*das richtige Recht*), według konstrukcyi Stammlera.

Przedewszystkiem sędzia będzie musiał zbadać, czy rzeczywiście młodzieniec, winny defraudacyi, dał się do tego uwieść tylko szalonej żądzy nadmiernego używania uciech życia.

Przypuszczam, że sędzia już niema żadnych wątpliwości co do tego, że oskarżony należy do tych lekkomyślnych młodzieńców, którzy dla wesołego życia gotowi wszystko poświęcić, a więc i siebie samych narazić na kryminał. Czy to już wystarczy sędziemu do sprawiedliwej oceny winy młodzieńca? Bynajmniej. Trzeba będzie jeszcze przypatrzeć się bliżej naturze spełnionej defraudacyi.

Młodzieniec, choćby gnany szaleńcem najgorętszych porywów wiosny ludzkiej, mógł jednak przyswoić sobie cudze pieniądze z pewnem ianem jeszcze wyrachowaniem. On mógł zapewne coś z tych pieniędzy wydać na zabawy, kochanki, wesołe uczty i inne tym podobne kosztowne przyjemności. Ale on mógł także większą część tych pieniędzy odłożyć na później, może na jakąś projektowaną podróż zamorską w towarzystwie kochanki, aby tam, w jakimś zakątku A-

meryki, lub innej części świata, założyć nowe ognisko domowe, stworzyć nową rodzinę i dzięki tej zdefraudowanej kwocie, dojść potem do majątku, może nawet do milionowej fortuny.

Chyba takiego młodego defraudanta sędzia nie mógłby słusznie uznać tylko za ofiarę porywów zbyt gorącej wiosny życia. Chyba sędzia nie odpowiedziałby zaufaniu, które ustawodawca położył w jego mądrości, gdyby, i co do takiego defraudanta, miał odstąpić od zwykłego wymiaru kary i miał kazać go trzymać raczej w zakładzie poprawczym, niż w więzieniu.

Ale, jeżeli wyjdzie na jaw, że młodzieniec innego użytku z defraudowanych pieniędzy nie zrobił, prócz tego, że je trwonił bez miary, bez opamiętania, bezmyślnie, jak ostatni głupiec, — i to trwonił nie setki, nie tysiące, lecz kwoty, które dla niejednej rodziny stałyby się mogły podstawą bytu na całe życie, a które on, w ciągu jakiegoś roku, lub może nawet w ciągu kilku miesięcy przepuścił, jakby coś takiego, co samo przez się nie posiadało dla niego żadnej wartości, a miało mu służyć tylko, by mu wiosnę życia uczynić najweselszą: — to wtedy sędzia pozna, że to jest właśnie przypadek, który miał na myśli ustawodawca, gdy go upoważniał do tak znacznego łagodzenia i wymiaru kary i sposobu jej wykonywania.

Sędzia, mniej obyty z tajnikami psychologii, będzie łatwo skłonny do tego, aby i w tym przypadku widzieć w wyższej kwocie zdefraudowanych i roztrwonionych pieniędzy okoliczność szczególnie obciążającą. Taki sędzia jednak nie okazałby się na wysokości zaufania, jakie w artykułach, przeze mnie proponowanych, ustawodawca pokładałby w jego mądrości. W przypadkach bowiem, o które tu chodzi rzecz się ma całkiem przeciwnie. Im młodzieniec w krótszym czasie więcej roztrwonił cudzych pieniędzy, tem jaśniej wychodzi na jaw, że jakiś szal go opętał, a więc, że w myśl ustawy trzeba właśnie do jego winy przyłożyć inną, mniej szablonową miarę.

A i na to jeszcze będzie musiał sędzia zwrócić baczną uwagę: czyje to były pieniądze, a więc komu młodzieniec wyrządził szkodę?

W innem świetle przedstawi się wina szalonego młodzieńca, wtedy, gdy skrzywdził jakąś jedną osobę fizyczną lub większą liczbę takich osób, a w innem — wtedy, gdy zabrał pieniądze, będące własnością skarbu publicznego.

A dlaczego? Dlatego, że, nawet wśród ludzi najuczciwszych, niejeden czyn, który musiałby uchodzić za karygodny, gdyby ktoś go spełnił przeciwko jakiejś osobie fizycznej, wydaje się całkiem niewinnym, gdy wychodzi na szkodę fiskusa. Hez to jest osób z bardzo delikatnem su-

mieniem, które jednak bez najmniejszego skrupułu, gotoweby były za każdą podróżą przewozić w ukryciu przez granicę państwa ten lub inny przedmiot, podlegający opłacie celnej. A przecież skarb publiczny na tem traci, a przecież jest to w gruncie rzeczy oszustwo całkiem podobne do tego, które Piotr popełniłby na niekorzyść Pawła. Tak jest z punktu widzenia *stricti iuris*.

Ale sędzia, który umie się orientować nie tylko w Dzienniku ustaw państwa, lecz i w księdze duszy ludzkiej, zrozumie łatwo, że jednak jest coś innego w tej defraudacyi celnej, że są tu po stronie sprawcy jakieś zastarzałe, nie dające się tak łatwo wykorzenieć złe nawyki, że jakoś nie chce wchodzić do jego głowy zrozumienie tego, że przecież i państwo jest to organizm, który żyje rzeczywiście, który ma dużo potrzeb, który ma dużo najważniejszych zadań do spełniania, że na to wszystko potrzebuje olbrzymich środków materialnych i że ten, kto jego dochody uszczupla, postępuje niesumienne, występnie i karygodnie.

A więc podkreślam i to jeszcze, że w przypadku zdefraudowania znaczniejszych kwot przez rozbawionego młodzieńca na niekorzyść skarbu publicznego, sędzia będzie musiał przyłożyć do winy oskarżonego miarę raczej mniej surową,

gdyż temu młodzieńcowi mogło się być łatwiej wydawać, że przez swój czyn nie naraża na ruinę nikogo, że z jego winy nikt nawet nie poniesie szkody, bo te setki, tysiące, a może nawet i dziesiątki tysięcy koron, które sobie przywłaszczył — to jeszcze dla skarbu publicznego suma niewielkiej wagi, znacznie mniej dotkliwa dla pokrzywdzonego, niż kilka koron, któreby ktoś wyłudził przestępnie z kieszeni łatwomiernego, liczną rodziną obarczonego, a tylko z pracy rąk utrzymującego się robotnika.

Jest w obecnym kodeksie karnym jedna wskazówka, z którejby można wnosić, że i naszemu ustawodawcy nie była obca podobna myśl. Mówiąc o przypadkach kradzieży, stawającej się zbrodnią, ze względu na wartość zabranej rzeczy, ustawa wyjaśnia, że wartość tę trzeba oceniać nie według korzyści, odniesionej przez sprawcę, lecz według szkody, którą poniósł okradziony (§ 173). Otóż ja idę tylko o jeden krok dalej i domagam się od sędziego, aby, przy ocenianiu tej szkody, jako okoliczności, mającej wpływać na wymiar kary, uwzględniał także siłę finansową pokrzywdzonego, o ile naturalnie była ona znana winowajcy.

Rzecz jasna, że tam, gdzie ustawa przepisuje wyższy zakres kary na przypadek, gdyby wyrządzona szkoda miała przenosić pewną kwotę, jak to np. czyni nasz kodeks, grożąc ciężkiem wię-

zieniem od lat 5 do 10 za kradzież, sprzeniewierstwo i oszustwo na sumę powyżej 2000 kor. (§§ 179, 184, 203), to wtedy sędzia jest tym zakresem związany. Ale pozostaje jeszcze pod jego panowaniem wymiar kary, a pod tym względem ustawa austriacka daje mu dużo wolnego pola, skoro i w tego rodzaju przypadkach wolnoby mu było, w myśl § 338 proc. k. ciężkie więzienie zamienić na zwyczajne, a w jego wymiarze zejść nawet do jednego roku.

V.

Uwagi moje kończę, streszczając je w trzech następujących punktach:

1. Jest pożądaną rzeczą, aby w przyszłym kodeksie karnym młody wiek, poniżej 24 lat, doczekał się uwzględnienia, jako specjalna okoliczność, mająca w odniesieniu do niektórych przestępstw, wywołanych przeważnie szaloną żądzą wesołego a kosztownego trybu życia, upoważniać sędziego do złagodzenia wymiaru i sposobu wykonania kary, a to według wzoru, który wyżej podałem.

2. Jest pożądaną rzeczą, aby, skoro taka reforma ustawy karnej nastąpi i wejdą także w życie przewidziane przez nią zakłady poprawcze, sędzia znalazł się na wysokości trudnego i delikatnego zadania, jakie ta reforma na niego nałoży. Mniemam, że to, co o tej kwestyi powie-

działem wyżej, posłużyć będzie mogło sędziemu za pożyteczną wskazówkę.

3. Zanim jednak ta reforma nastąpi, a więc jeszcze na gruncie dziś obowiązujących w Austrii ustaw karnych, — uważałbym za pierwszy obowiązek sędziego, aby się zastanowił, czy właśnie w tego rodzaju przypadkach, gdy ma przed sobą młodzieńca, który, gnany szałem, zapalonym wiosną życia, wszystko postawił na kartę, byle tylko móż się bawić, bez miary i bez opamiętania i w tym celu w przeciągu bajecznie krótkiego czasu zdefraudował i rzucił w błoto bajecznie wysokie pieniądze — czy w takich właśnie przypadkach nie zachodziłaby najgruntowniej uzasadniona potrzeba korzystania z przyznanego sądowi w § 338 proc. k. prawa nadzwyczajnego łagodzenia kary, przez zamianę ciężkiego więzienia na zwyczajne i zredukowanie jego wymiaru do jednego roku.



